Rok I. (VII.) Kraków dnia 1 Czerwca 1869. Wtorek. Nr. 5.

NOWINY ZE ŚWIATA

Przedpłata wynosi:
Rocznie 3 złr. — Na cztery miesiące 1 złr.
Na dwa miesiące 50 kr.
w W. ks. Poznańskiém i Prusach:
Rocznie — 2 talary — półrocznie — 1 talar.

NOWINY wychodzą dwa razy na miesiąc.

LISTY Z PIENIĄDZMI należy adresować do redakcji w Krakowie przy ulicy świętego Jana L. 300.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Bartosz Głowacki, włościanin z Racławic, odbiera moskalom armaty, w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794. (Patrz: *Wspomnienia narodowe, Nowiny ze świata Nr. 2.*)

Z POD RACŁAWIC.

„Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonice“
Stara piosnka brzmi!
Na jej hasło — oko błyska,
Lub się perłą łza przeciska
I na licu lśni!
Coś o starciu mówi chwackiem
O Kościuszce o Głowackim
Aż krew w żyłach wre!
Pieśń na duszę rosą spada,
I zapytać by się rada:
Gdzie te czasy gdzie?

Gdzież ci ludzie, co pod chmury
Wynosili takie góry
Jak Kościuszki grób? —
Gdzie dziś znajdziesz takie chwaty,
Co szli z kosą na armaty —
Przez żar — dym i trup?
Gdzie dziś w ludziach taka dzielność,
Taka miłość, nierozdzielność,
Jak dawniej wśród nas?
Gdzież te zuchy, co w obronie
Niosły tylko pierś i dłonie,
A wzrosły jak — las. —

Lecz ufności bracia moi,
Jeszcze w walce kmieć dostoi,
Chwyci kosę w dłoń.
Jeno słonko zajaśnieje,
To się pieśnią roześmieje
Racławicka błoń!

Władysław Bełza.

DWAJ BRACIA.

Powieść z czasów króla Sobieskiego.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Turcy już się przeprawili przez rzekę, kazał on obóz na około okopać, potem obstawić go wozami, i tak czekał na napaść — a sam tymczasem to wysyłał konnicę, żeby niepokoić Turków, to znowu z paru tysiącami ludzi wypadał cichaczem w nocy i bił straszliwie naprzód wysunięte oddziały tureckie. Tak go się zresztą Turcy bali, że choćby ich stu na niego wyszło, to pierzchali przed jego szablą, jak opętani.

W tem przybywa królowi trzy tysiące ludzi na pomoc, i zgadnijcie, kto ich sprowadził? Oto Szymek Cywuń, był on wtedy już podoficerem, i uprosił sobie pozwolenie zbierania w okolicy ludzi zbrojnych, dla niesienia pomocy swym ziomkom. — Ale cóż znaczyło i te trzy tysiące ludzi, przeciw tak wielkiéj potędze Turków?

Już dni kilkanaście biją się ciągle oba wojska, giną jak muchy Turcy, ale też i naszych po trochu ubywa.

Deszcz jesienny, lał całemi dniami jak z cebra, upływa już trzeci tydzień, a tu znikąd polakom nie przybywa ani ludzi, ani żywności: — głód czuć się już dawał, a kul i prochu zaczynało brakować.

Król zwołał na radę dowódzców do swego namiotu i postanowił: jak deszcze ulewne ustaną, napaść na obóz bisurmanów, i albo ich rozbić, — albo też poledz wszystkim z chwałą, bo inaczej — jeżeli nie kule tureckie, to sam głód dobiłby polaków do szczętu.

Dowódzcy zgodzili się na to, bo cóż było robić? — lepsza śmierć od kuli niż z głodu, więc ze spuszczoną głową żegnali króla, który pokręcił wąsa wesoło i zawstydził dowódzców, że ducha tracą.

Jeden tylko jenerał Marcin Kącki, co dowodził armatami, nie tracił ducha i nadziei w Bogu, wiedział też przytem, jak się to wojsko polskie bić umie, bo on sam już nie raz wygrywał bitwy, gdzie jeden polak szedł na piętnastu nieprzyjaciół.

Czuł ten smutek i Szymek, i bolał podwójnie, raz że turków rozbić nie można, a potem że z bratem swoim nigdy się może już nie zobaczy! — Pewnego wieczora, a było to w połowie miesiąca października, stał on na straży niedaleko obozu przy zamku żurawieńskim, i nucił sobie z cicha dumkę żołnierską:

Jedzie żołnierz, polem, lasem,
Przymierając głodu czasem....

Zamyślił się potém głęboko, westchnął i obejrzał wstążkę, co mu ją Hanna dała, a którą zawsze nosił na piersiach. — Zamek żurawieński niegdyś był ogromny, a dziś miał dach zerwany, okna wybite i mury porozwalane, bo zamek ten Turcy właśnie niedawno zniszczyli.

Kiedy Szymek zeszedł ze straży, głód mu mocno dokuczał, więc zgłodzony i przeziębnięty zaczął chodzić po gruzach zamku, czyby tam czegoś do zjedzenia lub wypicia nie znalazł. Wiedział on dobrze, że dawniej panowie miewali całe beczki starego wina, więc też i łyknął ślinkę na to wspomnienie. Z tą myślą zeszedł po schodach do zamkowych lochów; księżyc wtedy świecił jak rybie oko, więc też przez okienko do piwnic przechodziły jeszcze promienie, tak że już poomacku nie utykał. Chodzi tu i owdzie, wina nie ma i nie ma, ale zato za dziesiątemi może drzwiami potrąca o jakieś dwie grube rury żelazne, przygląda się, aż to ogromne armaty, a przy nich leżało kul żelaznych może ze dwieście, i kilkanaście beczółek prochu.

Chryste Panie! zawołał Szymek, toć jeszcze takich ogromnych armat nigdy w życiu nie widziałem, a toć to jak kłody dębowe. Inni musieli wszyscy w tym zamku kiedyś zginąć, że to wszystko tak tu głęboko w ziemi marnieje.

Uradowany Szymek zapomniał o głodzie i winie, i poszedł donieść panu Kąckiemu, że tyle kul i prochu znalazł. Dowiedział się i król o tem z radością, a pan Kącki kazał na wierzch to wszystko wydobyć, i zaraz nabito te dwie ogromne armaciska kulami, i jeszcze tej nocy kilkanaście razy strzelono do tureckiego obozu.

Huk był tak wielki, że ziemia trzęsła się jakby febrę cierpiała, i nikt z wojska polskiego nie słyszał w swém życiu takiego huku, prócz jenerała Kąckiego, i króla, bo oni obaj więcej życia strawili na wojnie niż w domu.

Wiedział dobrze pan Kącki, jakiego strachu przez to turkom napędzi; niedługo też, gdy strzały ustały usłyszano zdala jakieś krzyki w obozie, a potém długo w noc całą był tam swar taki, jak to brzęczą pszczoły, kiedy się roją.

Za chwilę wszystko ucichło, oba obozy spały, tylko straże chodziły dokoła.

Obóz polski zasłaniały wzgórza, ztąd też Turcy dobrze go widzieć nie mogli. Król już tej nocy nie spał wcale, tylko chodził z swym ukochanym osiwiałym jenerałem Kąckim, i naradzał się o bitwie, którą jutro chciał rozpocząć i zakończyć los przykry. Kiedy się tak przechodzi, naraz pada królowi pod nogi ze wzgórza strzała, a przy niej uwiązana kar-

teczka. Zdziwiony król podnosi to i pokazuje Kąckiemu, że zaś coś drobnego było na niej pisane, więc nie mogli jej przeczytać przy księżycu, ale podeszli do ogniska, które się przy obozie paliło.

Na karteczce przeczytali te słowa:

„Dwie kule armatnie wpadły do obozu w sam środek, jedna rozerwała namiot Ibrachima. Turcy są w strachu; myślą oni, że polakom nowe wojska przyszły w pomoc z armatami. Przytem janczarskie pułki się buntują, nie chcą już dłużej stać na polu o głodzie i bez korzyści. Nie traćcie odwagi; pewnie będą was prosić o pokój. Jest wraz ze mną w niewoli pietnaście tysięcy polaków.“ U dołu było podpisano: „Jan Cywoń.“

Niech Bóg da zdrowie temu Cywoniowi, rzekł uradowany król, teraz będę wiedział, jak z mańki zagrać tym psubratom bisurmańskim. Każ jenerale zebrać się o świcie wojsku w szeregi, i wstąpimy na wzgórze do ataku. Jeżeli o pokój turek nas prosić nie będzie, to uderzymy na niego z całą gwałtownością; mam w Bogu nadzieję, że dobrze nam pójdzie, bo strach ma wielkie oczy.

Jenerał Kącki, wydał rozkazy, a kiedy Szymka zobaczył w szeregu, opowiedział mu, co zaszło.

Biedny Szymek z radości łzami się zalał; tak się ucieszył, że brat jego jeszcze żyje, i że taką przysłał wiadomość.

O mój Boże! zawołał, jak to dobrze, że Janek umie czytać i pisać, przez co tak wielką przysługę całemu wojsku sprawił.

Nim pułki wystąpiły z obozu, kazał król o świcie bębnić i grać muzyce, z daleka za obozem na znak, że to niby nowe mu wojsko nadciąga, a potém wszyscy ogromnym głosem zaśpiewali pieśń: „Boga-Rodzico, Dziewico Marjo!“ — jak to mieli zwyczaj czynić polacy, kiedy do bitwy się szykowali; pieśń tę znali turcy dobrze. W tem król wyszedł na wzgórze i ujrzał, jak z daleka z obozu tureckiego jakieś pułki precz odchodzą. — Domyślał się, że to byli janczarowie ustępujący nieukontentowani z obozu, jak o tem Cywoń doniósł. — Zakręcił przeto wąsa z radością i zeszedł ze wzgórza ku wojsku. W tem jacyś dwaj jeźdcy na koniach się pojawiają, a w ręku powiewają białemi chorągiewkami na znak, że chcą z polakami mówić.

Wysłał też i król dwóch jezdnych i dowiedział się za chwilę, że turcy chcą traktować o pokój.

Niedługo przyjechało dwóch tureckich baszów konno i weszli do namiotu króla; tam mu złożyli bogate podarunki w klejnotach i w zbrojach i prosili w imieniu Ibrachima o pokój.

Król nie łatwo na oko skłaniał się do tego ale w końcu przystał z tym warunkiem, aby turcy z Ukrainy precz sobie poszli, ażeby wydali wszystkich jeńców polskich i wszystkie wozy ze zdobyczą jaką z Polski zabrali.

Turcy zgodzili się na to i niedługo 15 tysięcy polaków z niewoli odstawili królowi i przywieźli kilkaset wozów naładowanych bogactwami polskiemi, poczem spiesznie za rzekę Dniestr w swoje kraje pociągnęli.

Stało się to 17-go października 1676 roku To jest temu 193 lata.

Niezmierna radość zapanowała w obozie polskim; ojciec syna, syn ojca, brat brata witał z niewoli. (Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI Z POLSKICH KRAJÓW.

(Zebrała L. Leśniowska).

Co słychać w kraju polskim pod rządem Najjaśn. Cesarza austrjackiego.

Często bardzo słychać, o pożarach w naszej krainie, pochodzących czy to z przypadków, z nieostrożności, lub jak to mówią u was z dopuszczenia Boskiego, albo też, — co niestety najczęściej — z zbrodniczej zemsty, z podpalenia. Smutno słyszeć o takiej rzeczy, że to między nami chrześcijanami, jeszcze taka ciemnota i takie zbrodnicze zamiary i czyny się pojawiają.

I choć zwierzchność surowemi karami chce odstraszyć od tej zbrodniczej myśli, ludzi uczciwych; choć im dusz pasterze z ambon tłómaczą, jakim grzechem śmiertelnym jest zemsta w sercu chrześcijanina, — i jak takim postępkiem nieszczęsny zbrodniarz pominąwszy karę doczesną, zabija duszę; nic to jakoś nie skutkuje niestety! a podpalenia trafiają się dosyć często.

Trzebaby więc obmyśleć środek, — coby ludzie kochani, i wasze majątki ochraniał, — i ze zbrodniczego serca tę mściwą grzeszną myśl wykorzeniało, przez co po kryminałach marniałoby mniej ludzi, a więcej rąk było do pracy.

Jedynym na to środkiem jest *zabezpieczenie się* od ognia w Towarzystwie krajowem ogniowem. Już nieraz z tego miejsca odzywaliśmy się z tem do was włościanie i będziemy jeszcze nieraz, dopóki nas nie posłuchacie.

A musi to być dobra rada, skoro — jak sobie przypominacie — i w Sejmie we Lwowie nad tem się

naradzali, aby zabezpieczanie od ognia postanowić dla was *przymusowe*.

Ależ uważcie, — czyliż nie lepiej to, co pożyteczne, robić bez przymusu? — Czyście to dzieci, którym chcąc dać lekarstwo, ku ich zdrowiu, trza przymuszać?

Wszak tu idzie o wasze dobro i jeszcze nad to, o oddalenie występku strasznego od bliźniego, gdyż was zaręczamy, że i największy nicpoń, jeżeli ty człowieku jeden i drugi będziesz zabezpieczony, — nie przyjdzie cię podpalić, bo sobie pomyśli tak: „Ej cóż mu zrobię? spalę mu domostwo, to mu jeszcze lepsze, bo nowe postawią.“

No i tym sposobem, wybyście przez pożary nie przychodzili do nędzy, a ludzie źli mściwi odzwyczajaliby się pomału od tego strasznego śmiertelnego grzechu; — byłoby i dla was dobrze i dla kraju, bo nie niszczyłby się i dla Boga większa chwała, a mniej grzechu. A i gospodarka w roli, na temby zyskała, — bo jużcić rola twoja gospodarzu straci najwięcej, jak ci się słoma spali, a często gęsto i dobytek.

A jeszcze to wam wiedzieć trzeba, że czem więcej ludzi, czyli ich majątków, zapisze się do Towarzystwa ogniowego krajowego, to tam czem więcej członków do Towarzystwa, przez zabezpieczenie swoich majątków przybędzie, tem będą mniejsze procenta do opłaty. — Więc gdyby na to mówiąc, wszyscy gospodarze w Galicji zapisali się, toby w końcu bardzo a bardzo mały procent przyszło opłacać, tak, że najmniejszej nie robiłoby to nikomu różnicy; a gdyby pożarów długo w kraju nie było, toby się dającym, z czasem odsetki wracały.

Usłuchajcie więc naszej dobrej rady, (nigdyśmy wam nic niepożytecznego nie radzili) i zróbcie, co wam przedstawiamy, a po latach kilku zmniejszą się pożary i zbrodnie w naszej krainie, a wy każdej nocy spokojni o wasze majętności zasypiać będziecie.

WIADOMOŚCI Z WIEDNIA.

(Podane przez redaktora).

Jak już wiecie, zamknięto radę państwa, a obrady nad rezolucją naszego sejmu pominięto. Posłowie nasi użalali się na to przed Cesarzem. A mieli po temu sposobność, bo Najjaśniejszy Pan na dzień przed zamknięciem rady państwa zaprosił wszystkich posłów do siebie. Posłów wszystkich było ze trzystu, bo się zeszli posłowie wszystkich krajów, to też ze wszystkimi nie mógł Cesarz rozmawiać, ale zbliżył się do najznakomitszych. I tak przystąpił Cesarz do posła Grocholskiego i powiedział mu: że zapewne polacy kontenci, że rada państwa zamknięta, bo będą mogli wrócić do gospodarstwa. Na to odrzekł poseł Grocholski: że wtenczas byliby kontenci, gdyby mogli do kraju przywieść zaspokojenie życzeń wyrażonych w rezolucji. A że rada państwa, nawet obradować nad rezolucją nie chciała, dlatego polacy są niekontenci, bo im odmówiono praw, jakie im się należą. Najjaśniejszy Pan przyznał słuszność słowom posła Grocholskiego i wyraził nadzieję, że życzenia kraju spełnione będą.

Potém rozmawiał Cesarz jeszcze z kilkoma innymi polakami. Między innymi z posłem Tomusiem, włościaninem z pod Komarna.

Kilku posłów naszych, oburzonych na upór niemieckich posłów, złożyło mandaty na znak, że nie chcą na przyszłość udawać się do rady państwa po to, aby niemcy z nich żartowali. A książe Leon Sapieha, marszałek sejmu naszego, zrzekł się tej godności, prosząc Cesarza, aby go uwolnił od marszałkowstwa, kiedy niemcy za nic sobie mają uchwały sejmowe.

WIADOMOŚCI Z DALSZYCH KRAJÓW.

(Zebrane przez redaktora).

Carstwo moskiewskie. Cały świat wie o tem, że car moskiewski lubi pijatykę. W piciu nie przebiera, a choćby mógł najlepsze pić wino, to jednak najwięcej w gorzałce smakuje. Dręczy go sumienie, że tyle kazał pomordować ludzi, że prześladuje polaków i religję katolicką, — to też chce utopić tego robaka, co go tak gryzie i pije bezustannie. Pijaństwo sprowadza zawsze ciężkie choroby. To też donoszą, że car niebezpiecznie zachorował.

Donoszą także ztamtąd, że kozacy z nad rzeki Donu, jakoteż kirgizy i inne koczujące narody, przez moskali podbite, powstały i chcą się wybić na wolność z pod jarzma moskiewskiego. Szczęść im Boże, boć każdemu wolność droga!

WSPOMNIENIA NARODOWE.

(Podane przez redaktora)

Ucieczka Austryaków z Warszawy, 1 czerwca 1809.

W poprzednim numerze wspominałem o utworzeniu Wielkiego Księstwa Warszawskiego, przez Napoleona I. Wielkie Księstwo, choć się Polską nie nazywało, miało przecież rząd własny polski, i swe własne wojsko polskie. Naczelnym dowódzcą pol-

skiego wojska, był książe Józef Poniatowski, bratanieć ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta.

Działo się to na wiosnę 1809 roku, właśnie sześćdziesiąt lat temu, kiedy Napoleon pobiwszy wszystkich monarchów, pospieszył do Hiszpanji, aby zmusić naród hiszpański do uznania jego brata swojim królem. Zacięta to była wojna z tymi hiszpanami a wszystko wojsko Napoleona przebywało w Hiszpanji. Cesarz Austrjacki Franciszek, którego Napoleon kilka razy pobił, chciał się pomścić, i korzystając z tego, że Napoleon zajęty w Hiszpanji, wydał mu wojnę.

W skutek tego wydania wojny, wyszła jedna część austrjackiego wojska pod dowództwem arcyksięcia Karola, przez kraj bawarski, przeciwko francuzom; druga część pod dowództwem arcyksięcia Jana wkroczyła do Włoch, a arcyksiąże Ferdynand poszedł z 40 tysiącami wojska do Księstwa Warszawskiego, które w ścisłym pozostawało związku z Napoleonem. W Wielkiem Księstwie było tylko 15 tysięcy wojska polskiego, ale choć nieprzyjaciel trzy razy był silniejszy, polacy mężny stawiali opór, i odznaczyli się wielką odwagą w bitwie pod Raszynem. Jednak mimo męztwa i odwagi, nie można się było oprzeć zupełnie przemocy, i kiedy arcyksiąże Ferdynand podszedł pod Warszawę, ażeby ją zająć, książe Józef Poniatowski, widząc, że nie potrafi obronić stolicy, opuścił ją z wojskiem swojem, a austrjacy ją zajęli.

Książe Józef, wyszedłszy z Warszawy, połączył wszystkie oddziały wojska polskiego, i złożył radę wojenną z jenerałów, co dalej robić. Za radą jenerała Dąbrowskiego postanowiono zostawić austryaków w Warszawie, a iść do Galicji i kraj ten polski, zająć. — Co postanowili, zrobili. Najprzód jenerał Rożniecki, a za nim sam książe Józef wszedł 14 maja do Galicji, a wszędzie z radością witany przez mieszkańców, wkrótce całą Galicję zajął, tak, że 27 maja, jenerał Rożniecki opanował Lwów, stołeczne miasto Galicji.

Tymczasem w Warszawie, ludność poczęła się zbroić, a po kraju tworzyły się oddziały wojenne tak, że arcyksiąże widząc, że go z wojskiem odcięli polacy od Galicji i wrócić mu nie dadzą, namyślał się nad tem, żeby opuścić Warszawę.

Warszawa nie chcąc czekać długich namysłów, wystąpiła zbrojno, a oddziały wojenne podsunęły się pod miasto. Widząc to arcyksiąże, uciekł z wojskiem swem z Warszawy w nocy 1 czerwca 1809 r.

Tymczasem Napoleon zebrał swoje wojska, i w kilku bitwach pobił na głowę Austrjaków, a nawet stolicę Wiedeń zdobył.

Przyciśnięci ze wszystkich stron austrjacy, pobici, prosili o pokój, który 14. października zawarto.

W skutek zawartego pokoju, musieli austrjacy, oprócz innych strat, oddać Wielkiemu księstwu część Galicji z miastem Lublinem, i Kraków z okręgiem, a do tego dzielić się solą z polakami w Wieliczce wydobywaną.

O GOSPODARSTWIE, HANDLU I PRZEMYŚLE.

Listy gospodarza
z Gorczyna pod Poznaniem.

(Ciąg dalszy).

W nadziei, że rady moje dla gospodarzy Waszych na coś dobrego przydać się mogą, dziś znów do Was piszę i to o *gruzie i starych lepiankach.*

Przydarza się to na wsi, że albo jakie domostwo zgorzeje, lub też jaka stara chata się zawali. Szczątki takie wywożą się często gdzieś na bok za wieś, jeśli tego już konieczna potrzeba wymaga, lub, jak się to bardzo często zdarza, pozostawia się na kupie, marnując przez to doskonały pod rolę nawóz. Przez długi czas swego istnienia naciągły gruz i glina w siebie mnóstwo saletry i amonjakalnych soli z powietrza, które właśnie są dla ziemi nieoszacowanym pokarmem, przez długie lata trwałym.

Na rolę nie nawozi się go wiele, gdyż zboże z łatwością po nim tak wybujać może, że w pierwszym roku mało lub też nic nie wyda.

Nawóz ten przyoruje się bardzo dokładnie, miałko i sucho. Tego materjału nawozowego zatem lekkomyślnie nie marnujcie.

Oprócz tego w stajniach i w oborze zbiera się wśród roku u spodu gnojówka, często 7 do 10 cali wysoko. Wartości takiego nawozu mało kto potrafił dotąd ocenić, a przecież ziemia przesycona mokrzem bydła lub koni, wreszcie stanowi wyborny nawóz pod koniczyny i wszelkie trawy. Za spód służyć może każda ziemia, a nawet i piasek, który się przejmuje solami, a szczególnie rozkładająca krzemionka. Do owczarni najwłaściwszy spód jest z marglu, który ze swych części składowych wydziela saletrę i amonjak, tj. sole, które do użyznienia ziemi mocno się przykładają. Z tej przyczyny niech każdy gospodarz spód swych stajen ziemią wyłoży i na dobre ją później użyje, inaczej trawi kosztowny nawóz, który się wreszcie miałko przyoruje.

Braterskie pozdrowienie od *Błażka.*

Przemysł i handel trzeba podnosić!

Gdzie wiele ludności, a brak ziemi, tam zazwyczaj potrzeba zmusza człowieka do handlu i przemysłu. Dawniej żydzi i Fenicjanie, dziś zaś Francja, Anglja, Belgja, Niemcy, a nawet Czechy podają nam tego przykład. Położenie tych krajów nad morzem nastręcza już tem samem wiele do handlu i przemysłu sposobności. Jednak przepełnienie ludności, lichy grunt lub też brak gruntu, jest po części najgłówniejszą przyczyną, dla której się człowiek za innym sposobem do życia ogląda, aniżeli tym, który ziemia podaje. W naszym kraju wprawdzie jeszcze nie taki brak ziemi aby nie była w stanie przy wzorowej uprawie dostarczyć swej ludności utrzymania. Ztąd też zpomiędzy nas bardzo mało bierze się do handlu i przemysłu, pozostawiając te zyskowne zawody zazwyczaj obcym, którzy z nas pożywne soki wyciągają, bogacąc się naszą pracą i potem.

Górale nasi mają u siebie nader słabą ziemię, do której jednak jako do kolebki swego urodzenia żywo są przywiązani; a że nie mogą z niej wyżyć, dlatego potrzeba znaglać ich do przemysłu i handlu. Oni to są jedyni, co najwięcej do wspomnionych zawodów tłumnie się garną. Sprawia to istotną przyjemność, patrząc, jak zmysł lub zręczność, wreszcie praca dopomaga im do uczciwego utrzymania się. Czy zdarzyło się też nam widzieć żebrzącego górala? Z pewnością rzadko.

Są to przecież małe przykłady w porównaniu do mas, które w zagranicy w Angliji, Francyji i Niemczech spostrzegamy. Tam handel i przemysł kwitnie i stoi wysoko, wzbogaca ludzi, daje im sposobność oświaty, umoralnia w końcu i robi naród potężnym. Narzuca się tu więc pytanie, czemuż to i my nie garniemy się tak samo do handlu i przemysłu, bez wyjątku stanu, czy to jako syn włościanina, czy jako dziecko pana rozległych włości? Czy praca, a tem samem handel i przemysł hańbi człowieka? Czy rolnictwo jest u nas jedynie godnem człowieka uczciwego zatrudnieniem? Czy wreszcie podobny stan, jak dziś, ma nas powolnie zgubić? Widzimy zaś, gdzie handel i przemysł kwitnie, tam jest naród potężny i wolny, obok tego prawie nie zna, co to bieda. Radzę Wam ja też, kochani Rodzice, abyście dla dobra własnych dzieci zachęcali je do rękodzieł i handlu, który i u nas lepiej popłaca, jak rolnictwo, bo widzicie z żydów, jak wygodnie żyją i bardzo się bogacą z handlu.

ROZMAITOSCI.

(Podała L. Leśniowska.)

Rzadki wiek. W zeszłym tygodniu umarła na Podolu pani Agata Zawistowska, — która miała sto siedem lat. — Była to pani wielce cnotliwa i od wszystkich szanowana.

Niepotrzebna lekkomyślność. We wsi Wadowice parobek z żydkiem, bawili się w karczmie, nabitą strzelbą; niezręcznie ją podejmując, upuścili na ziemię, strzelba nabita grubym śrutem wystrzeliła, — i położyła trupem parobka.

Nieszczęście. W dniu 14 maja, ośmioletni synek, gospodarza Mikołaja Rosponda z Liszek, będąc z ojcem swym we młynie, zbliżył się nieostrożnie do maszyny, podczas gdy ojciec był zajęty robotą, maszyna porwała go, w okamgnieniu, i na miejscu zdruzgotała.

Pożar. W Chełmie, gminie należącej do parafji Myślenic, spaliło się na dniu 14 maja, pięć chałup. — Ogień powstał z niewiadomej przyczyny.

Donoszą gazety jako *zbrodnicze podpalanie* cudzego dobytku, nie ustało jeszcze niestety, w naszéj krainie, (tem większa przyczyna do asekurowania, w krajowem Towarzystwie ogniowem). I tak: w okolicy Lwowa, zgorzało w wielu miejscach, po kilka włościańskich domów, a w Rożnowie w powiecie kossowskim, to razem z domem spaliła się żona włościanina.

ROZMOWA PIOTRA Z MARCINEM.

(Spisana przez redaktora).

Piotr (*idąc drogą koło pola, spotyka Marcina*). A cóż wam to Marcinie, żeście tak pokwaśnieli? Czem tak się kłopotacie?

Marcin. Mam ja kłopot niemały, bo to widzicie, chłopaka posełam do szkoły, a grosza wydałem niemało na książki i papier dla niego, a użytku nie mam ztąd żadnego.

Piotr. Pewnie się źle uczy, że tak narzekacie.

Marcin. Ej, gdzie tam źle; żeby się źle uczył, tobym i wolał, bo ze szkoły by go wygnali i miałbym pomoc w domu. A oto nauczyciel wychwala go i wychwala, a chłopak jak przyjdzie do domu, to tylko książki i pisania pilnuje, a nie ma komu bydła wygnać w pole, ani czego dopilnować.

Piotr. Wieleż wy macie dzieci Marcinie?

Marcin. A jużcić tego jednego chłopaka.

Piotr. Cieszycie się, że wam Bóg dał dziecko?

Marcin. A jakżebym się nie cieszył? Przecież człowiek wiecznie nie pożyje, toć tyle szczęścia, że się będzie miało komu zostawić pracę i dobytek.

Piotr. Kiedy się cieszycie dzieckiem, to jużcić pragniecie jego szczęścia i kochacie go bardzo?

Marcin. A jakżeby nie?

Piotr. Teraz nie rozumiem, syna niby kochacie, pragniecie jego szczęścia, a nie radziście z tego, że syn dobrze się uczy?

Marcin. A bo na co mu nauki. Ja to nieuczony, nie znam się na książce, a i tak żyję i mam co jeść Bogu dzięki.

Piotr. Ej mój Marcinie, to i wasz koń nieuczony, na książce się nie zna, a ma co jeść dzięki Bogu i spasło się szkapisko, że okrągłe jak kluska. Dla konia to dość, bo to bydlę, rozumu nie ma. Ale przecież człowiek nie bydlę, to, co dla bydlęcia dosyć, nie dosyć dla człowieka.

Marcin. Dajcie pokój Piotrze. Gadacie tak, bo wam tak trza gadać. Samiście przystali do panów i z nimi trzymacie. Niech tam panowie czytają gazety i książki, a nam się w to nie mięszać. Co tam komu z tego przyjdzie. Już tak zdawna bywało, że chłop pilnował cepa i pługa i ani mój dziaduś, ani tatuś nie umieli czytać, a żyli, i tatuś mnie wychował i grunt zostawił, a ja też żyję i wolę, żeby mój chłopak żył tak samo.

Piotr. Kiedy już tak gadacie, to posłuchajcie i mnie. Oto widzicie najprzód, że odkąd pańszczyzny nie ma, nie ma też i panów, ani poddanych. A ci, co w dworach mieszkają, dlatego tylko są panami, że mają naukę i więcej gruntów i lasu, niż my. Takim panem każdy z nas być może. Jak którego będzie stać, żeby sobie kupił dworską posiadłość, a wyuczy się tak, jak ten, co mieszka we dworze, to będzie takim samym panem. Podrugie, powiem wam gadkę. Jakbyście wleźli w bajoro wielkie, a nie mogli z niego wyleść, to cóżbyście robili?

Marcin. A jużcić wołałbym o ratunek.

Piotr. Otóż wy wołacie o ratunek, a na wasze wołanie przychodzi sąsiad i zamiast was z błota wyciągnąć i rzucić drążek, żebyście się go czepili i po nim wyleźli, — on włazi do błota i razem z wami topi się w bajorze.

Marcin. A to chyba jaki warjat.

Piotr. Prawda, że warjat, bo i wamby nie pomógł i siebie zagubił.

Marcin. Nie inaczej.

Piotr. Otóż bajoro, to ciemnota, w której lud wiejski tonie. Ci, co ich panami zowiecie, podają ratunek, niby ów drążek, to jest, podają książki, gazety i szkoły. A wy, mój Marcinie, z tego nie radzi, chcecie, żeby ci panowie sami wleźli w bajoro, to jest w tę ciemnotę ludu. A to źle! nam trzeba garnąć się do nich, bo u nich nauka i światło, a nie żądać tego, żeby oni się wyrzekli oświecenia dlatego, że my ciemni.

Marcin. A cóż dalej?

Piotr. Dalej? — Dalej słuchajcie. Chcielibyście robić pańszczyznę, albo chłopaka na pańskie posełać?

Marcin. Boże zachowaj!

Piotr. A czemuż pragniecie, żeby syn wam odrabiał pańszczyznę?

Marcin. Przecież tego nie chcę?

Piotr. A to nie pańszczyzna, jeżeli dziecko na to się ma, ażeby świnie pasło i pilnowało bydła? Jeżeli dziecko chcecie obrócić na pastucha i nie macie w głowie, żeby synowi dać naukę i oświecenie, jeno żeby wam robiło dzień cały?

Marcin. A niech tam do pracy nawyka.

Piotr. Będzie miał czas nawyknąć do pracy gospodarskiej, jak wyjdzie ze szkoły. Teraz on też nie próżnuje, bo nauka, to jeszcze cięższa praca niż młocka.

Marcin. Kto tam wie?

Piotr. No, Marcinie wy nie wiecie, boście się niczego nie uczyli. Ale ja wiem, bo i sam chodziłem do szkoły, i dwóch synów posełam. A dobrze mi z tem. Bo oto z gazety zawsze się dowiem, po czemu zboże, i nie dam się kupcowi oszachrować. A z książek dowiedziałem się niejedno. Oto grunt miałem kiepski i nie wiele mi się na nim rodziło. Książka mnie pouczyła, jak grunt poprawić sztuką. Usłuchałem książki, i sami wiecie, że nigdzie nie ma tekiej pszenicy jak u mnie. Bydle mi zachorowało, tom zajrzał do książki, jak chorobie poradzić, i poradziłem, a bydle ozdrowiało. I tak w każdéj rzeczy, pomocą mi jest książka.

Marcin. Ale was książki dużo kosztują?

Piotr. Nic mnie nie kosztują. Bo najprzód, czytając książki, nie mam ani czasu ani ochoty, chodzić do karczmy i pić gorzałkę. A nie pijąc, nie wydaję na nią pieniędzy, i co najmniej, z dziesięć reńskich na rok oszczędzę, a za to książki i gazety kupuję. Po drugie, to wszystko, czego mnie książka nauczyła, przyniosło mi tyle korzyści, tyle grosza, że książki ani setnej części nie kosztują tego.

Marcin. (*kiwa głową*) Hm! hm!

Piotr. Starszy mój syn wnet skończy szkoły, a potém na moją starość osiędzie na gruncie, i coraz lepiej będzie gospodarował. A choć grunt niewielki, bo jeno jedynaście morgów, to przy nauce i oświacie, będzie miał z niego więcej, niżeli inny ciemny, nieoświecony, co ma ze trzydzieści morgów.

Marcin. Najlepiej tam patrzeć na ojców, jak oni robili, tak i my róbmy.

Piotr. Mój Marcinie, róbcież pańszczyznę, bo ją ojcowie wasi robili.

Marcin. A bo ja głupi?

Piotr. A no widzicie. Na świecie tak być nie może, żeby się zawsze jedno działo. Świat coraz to mądrzejszy. A jakby ludzie chcieli jeno to robić, co ich ojcowie robili, toby nigdy do niczego dobrego nie doszło. I tak jak wy pańszczyzny nigdy robić nie będziecie, tak też nie powinniście patrzeć na to, jak było, ale jak być powinno teraz.

Marcin. Ej mój Piotrze, wy tak gadacie, jakby sam ksiądz na kazaniu. A jużcić to niby i prawda. Ale mi tego nikt jeszcze tak dobrze nie wyświecił. Wstyd mi wam było ustąpić i nie ustępowałem. aleście mnie przekonali tak, żem się już własnych wyzbył myśli z kretesem. Dobrze to powiadają: *lepiej z mądrym stracić, jak z głupim znaleźć.*

Książki pożyteczne

do czytania poleca się:

Szymon z Zawiśla powiastka z życia ludu wiejskiego przez Stanisława Krakowczyka. We Lwowie w drukarni E. Winiarza 1869 r.

Przygody Rufina Piotrowskiego na Sybirze, opowiedział dla ludu Ksiądz pleban z pod Śremu. Poznań nakładem Mieczysława Leitgebra 1869 r.

Księgi dla ludu polskiego przez *Emeser*, *Kraków*. Jest to wielka księga o dwóch tomach W pierwszym, prześlicznie jest opisana historja biblijna — a w drugim, historja polska. Obydwie historje opowiedziane są w rozmowach. — Dotąd jeszcze nikt w tak piękny i zajmujący sposób, nie wyłożył ani historji biblijnéj, ani też historji polskiéj. Obydwa tomy ogromne, kosztują 3 Złr. Pieniądze na te książki przesyłać można do redakcji „Nowin ze świata.“

Ceny zboża

w Krakowie.

		Żądają Złr.	Żądają c.	Płacą Złr.	Płacą c.
Pszenicy czerwonej	korzec	8	90	8	60
Pszenicy białej	„	9	25	8	90
Żyta	„	6	40	6	30
Jęczmienia	„	6	—	5	25
Owsa	„	4	30	4	10
Tatarki	„	6	—	5	25
Grochu	„	—	—	—	—
Fasola	„	7	—	6	25
Koniczyna czer.	„	42	—	36	—

ODPOWIEDZI NA LISTY.

P. Tw...mu w K. Na zapytanie Pańskie, odpowiadam, że: 1 „Nowiny ze świata“, żadnych niemają styczności z dawną redakcją, ani też redakcja dzisiejsza, za redakcję poprzednią, nie odpowiada. 2) „Nowiny ze świata“ dzisiejsze, z dawnemi—oprócz tytułu, nie mają nic wspolnego. 3) Jeżeli kto zniechęcony jest, do „Nowin ze świata,“ które pod dawną redakcją wychodziły, toć nie nasza w tém wina. My staramy się pismo nasze udoskonalić. Dlatego nie trzeba się zniechęcać, obaczywszy sam tytuł—ale zajrzeć wewnątrz i rozpatrzyć się w piśmie, a pochlebiamy sobie, że zniechęcenie ustąpi.

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

„Nowiny ze świata“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica św. Jana L. 300, oraz w księgarni Czecha w hotelu Drezdeńskim.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.

☞ Ci panowie przedpłaciciele, którym pocztą „Nowiny“ posełać trzeba, prenumeratę tylko wprost do redakcji posełać raczą. — Panowie przedpłaciciele zamieszkali w Krakowie, oraz Ci, którzy należą do urzędu pocztowego krakowskiego — raczą „Nowiny“ odbierać w księgarni P. Czecha w hotelu Drezdeńskim, za kartami prenumeracyjnemi, któreśmy wręczyli.

☞ Wszyscy, którzy w miesiącu czerwcu nadeszlą przedpłatę, — odbiorą zaległe numera z kwietnia i maja.

☞ Z dzisiejszym numerem zaczynamy od czasu do czasu podawać illustracje, to znaczy obrazki umieszczone pomiędzy drukiem, czyli w tekście.

☞ Upraszamy tych Prenumeratorów, którzy na *dwa miesiące* złożyli przedpłatę, o nadesłanie pieniędzy prenumeracyjnych, bo z dzisiejszym numerem *trzeci miesiąc* się rozpoczyna.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.